

Paweł Ścigaj

GRANICE W POLITOLOGII JAKO WYZNACZNIK TOŻSAMOŚCI DYSCYPLINY

WPROWADZENIE

CELEM TEGO ARTYKUŁU jest przedstawienie stanowiska w debacie na temat tożsamości politologii¹. Przyjmuję tu jako punkt wyjścia przekonanie, iż podstawową cechą dyscypliny jest wielonurtowość, wielowarstwowość i pluralizm. Sądzę, że tożsamość politologii wykuwa się tylko i wyłącznie w dialogu z innymi dyscyplinami, zaś bycie politologiem, to tyle, co brak zgody na redukcyjne i jednostronne spojrzenia na politykę ze strony filozofii, socjologii, psychologii, ekonomii, prawa, historii czy innych dyscyplin. Politolog zawsze czerpie z niezwykle bogatego dorobku powyższych; te spotkania z innym optykami formują jego tożsamość czyniąc zeń „człowieka naukowego pogranicza”. Krótko: zamierzam w tym miejscu rozwinąć dość powszechne obecnie myślenie o interdyscyplinarności i pluralizmie politologii. Proponuję spojrzeć na politologię raczej przez pryzmat granic, aniżeli trwałych obiektów, które miałyby stanowić jej przedmiot, a co tym idzie, konstytuować jej zawartość.

Rzecz jasna, nie są to kwestie nowe. Idee zbieżne z prezentowanym tu punktem widzenia można odnaleźć w bogatej debacie nad tożsamością dyscypliny prowadzonej ze szczególną intensywnością od momentu stwierdzenia przez Gabriela A. Almonda, że politolodzy siedzą przy „osobnych stołach”. Tym, co ich dzieli są spory metodologiczne oraz przemycane do badań złożenia, także polityczno-ide-

¹ Warto już na wstępie zastrzec, że w tym artykule posługuję się zamiennie określeniami „politologia”, „nauki polityczne”, „nauka o polityce”.

ologiczne². Almond, wskazując na wynikające z nich pęknięcia i różnice w debatach politologicznych, których uczestnicy zdają się nawzajem nie słuchać, nie rozumieć i nie prowadzić dialogu, daje wyraz problemom, jakie pojawiają się wraz z rozwojem politologii. Obecnie niewielu ma wątpliwości, iż nie jest ona dyscypliną jednolitą, wewnętrżnie spójną. Aporie obietnic jedności składanych przez instytucjonalistów, behawioralistów, teoretyków racjonalnego wyboru, niektórych filozofów polityki czy przedstawicieli innych podejść, skłoniły wielu do przyjęcia przekonania, iż politologia nie jest „domem jednorodzinny”, że zamieszkuje ją wiele paradygmatów, perspektyw czy metod. Politologia jest pluralistyczna. Przemawiają za tym przekonaniem także: zasada aspektowości poznania, zmienność przedmiotu badań oraz historyczne ograniczenia zakresu obowiązywania teorii oraz stosowanych metod. Nie sposób przecież poznać rzeczywistości politycznej w sposób inny, niż tylko pod pewnym względem, z pewnego punktu widzenia, mniej lub bardziej jasno określonego przez uwarunkowany podmiot badania, w pewnym tylko punkcie czasu. Te ograniczenia pozwalają widzieć poszczególne perspektywy jako narzędzia, które umożliwiając wprawdzie zbliżanie się do prawdy, zawsze pozostają pod jakimś względem ograniczone; pozwalają powiedzieć wiele, lecz nie mówią wszystkiego. Tym trudniej więc zbudować jakichś ranking, uporządkować je na jakiejś skali lub uznać, iż niektóre z nich są zupełnie nieprzydatne. To zaś prosta droga do pluralistycznego myślenia o politologii.

Wskazywał na to blisko czterdzieści lat temu Jan Woleński³. Także i dziś to stanowisko jest mocno akcentowane. Zwraca się uwagę na potrzebę rozwoju pluralistycznej świadomości metodologicznej⁴, na problematyczność poszukiwań określonego, jasno zdefiniowanego przedmiotu badań politologii⁵, na wielość tradycji i podejść badawczych⁶. Wszystkie one budują wizję politologii pluralistycznej, interdyscyplinarnej, która w Polsce zyskała wyjątkową legitymację po

² G.A. Almond, *A Discipline Divided: Schools and Sects in Political Science*, Londyn 1990, s. 13–31.

³ J. Woleński, *Status metodologiczny nauki o polityce*, [w:] *Metodologiczne i teoretyczne problemy nauk politycznych*, red. K. Opalek, Warszawa 1975, s. 32–57.

⁴ B. Krauz-Mozer, *Metodologia politologii w perspektywie pluralistycznej*, [w:] *Demokratyczna Polska w globalizującym się świecie*, red. K.A. Wojtaszczyk, A. Mirska, Warszawa 2009, s. 149–163.

⁵ M. Karwat, *Syndromatyczny charakter przedmiotu nauki o polityce*, [w:] *Demokratyczna Polska...*, op.cit., s. 175–188.

⁶ K. von Beyme, *Współczesne teorie polityczne*, Warszawa 2005; *Teorie i metody w naukach politycznych*, red. D. Marsh, G. Stoker, Kraków 2006.

roku 1989, stawiając jednocześnie na nowo pytanie o to, „kim jest politolog?”⁷. Odpowiedź, jakiej na to pytanie chcę tu udzielić brzmi: to, „kim jest politolog” zmienia się, podobnie jak zmienia się politologia. I nie jest to zarzut, ani oskarżenie o niedojrzałość. Przeciwnie, siłą politologa, a także politologii, powinna być zdolność do łączenia perspektyw, do myślenia o polityce w różny sposób, do rozwiązywania problemów. Oznacza to ciągłą konieczność przekraczania rozmaitych granic – metodologicznych, dyscyplinarnych, przedmiotowych. Temu właśnie poświęcone są niniejsze uwagi.

POLITOLOGIA W POSZUKIWANIU TOŻSAMOŚCI

TRUDNO CHYBA O PROBLEM bardziej palący w ostatnich dziesięcioleciach niż poszukiwanie tożsamości. Jest ona celem niemal wszystkich, każdy – jak powiada Richard Jenkins – ma coś do powiedzenia na ten temat⁸. Pytania o tożsamość indywidualną, zbiorowości, grup, wspólnot, a także organizacji, instytucji, miejsc czy nawet wytworów człowieka, są niezwykle częste sprawiając, iż świadomość nieuchronnej zmienności świata, podważającej wszelką stałość stała się powszechna⁹. Taki jest „duch” drugiej połowy XX. w., gdzie dwa splecione ze sobą procesy – przemiany w zakresie postrzegania podmiotowości oraz przeobrażenia świata społecznego przechodzącego od epoki przemysłowej do postprzemysłowej – podkopały dotychczasowe fundamenty, stawiając pytanie o tożsamość w centrum

⁷ Nie ulega wątpliwości, że pluralizacja nauk humanistycznych i społecznych w Polsce była silnie związana z okresem transformacji społeczno-politycznej początku lat 90. Siła przemian w obrębie nauki polskiej w ogóle (a wystarczy tu wspomnieć choćby o wprowadzeniu daleko idącej, zwłaszcza w stosunku do okresu sprzed 1989 r., autonomizacji uczelni, umożliwienia tworzenia szkół prywatnych, kształtowania programów nauczania) ograniczyła również obowiązywanie naukowego marksizmu, jako podstawy badań humanistycznych i społecznych. I choć nie wolno zapominać, że przekonania o podległości polskiej nauki wobec ideologii są zdecydowanie przesadzone i niesprawiedliwe, to nie ulega wątpliwości, iż początek lat 90. otwierał dla polskich badaczy możliwości nieskrępowanych badań w oparciu o dowolne założenia, metody i przy wykorzystaniu rozmaitych paradygmatów. Wcześniej zaczęto diagnozować, że sytuacja ta może być równie niedobra, co bezgraniczne uwikłanie ideologiczne. Polska nauka, można by powiedzieć, znalazła się między Scyllą marksizmu i Charybdą pluralizmu, rozumianego nader często jako „wszystko wolno”; *Stan, potrzeby i priorytety w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych*, „Nauka” 1995, nr 2, s. 117–121.

⁸ R. Jenkins, *Social Identity*, Londyn–Nowy Jork 1996, s. 7.

⁹ Z. Bauman, *Tożsamość. Rozmowy z Benedetto Vecchim*, Gdańsk 2007; T.H. Eriksen, *Tyrania chwili. Szybko i wolno płynący czas w erze informacji*, Warszawa 2003.

ponowoczesnego świata¹⁰. Jak, w tej sytuacji, może dziwić, że w okresie upadku „wielkich narracji” podkopano również założenia nauki stawiając, między innymi, pytanie o tożsamość politologii? Czym się zajmuje i w jaki sposób? Co bada? Kiedy powstała i jak się rozwijała? Te i inne pytania wydają się powszechne w dyskusji nad tożsamością dyscypliny. Odsyłają one, w pierwszej kolejności, do problemów zasadniczych, a mianowicie kwestii zjawisk politycznych, jak i samej definicji polityki. Obok tego nasuwa się problem politologicznych metod badawczych oraz historii dyscypliny. Te trzy kwestie – przedmiot, metoda oraz historia – były przez wielu autorów przywoływane jako podstawa pozwalająca na określenie tożsamości dyscypliny. Pewnie można by tę listę rozszerzyć, ale nie wydaje mi się to ani konieczne, ani potrzebne.

Pytanie o przedmiot politologii jest równie stare, co ona sama. Paradoksalnie, mogło ono sprawiać najmniej problemów w latach założycielskich nauki o polityce. Przedmiotem zainteresowania najważniejszego i właściwie jedynego w pierwszych dziesięcioleciach rozwoju politologii podejścia – instytucjonalizmu, były instytucje rządowe oraz władza publiczna, co do dziś postrzega się za bardzo istotny, jeśli nie kluczowy element tożsamości dyscypliny¹¹. Dopiero rewolucja behawioralna zepchnęła instytucjonalizm z pozycji dominującej, wprowadzając nowe problemy i przesuwając zainteresowania badawcze na kwestie zachowań związanych z relacjami władzy i konfliktu¹². Innymi słowy, polityka została zrównana z wywieraniem wpływu, gwałtownie rozszerzając przedmiot politologii¹³. Behawioraliści byli przekonani, że zjawiska polityczne mogą zostać należycie zrozumiane jedynie przez pryzmat zjawisk społecznych. Byli zwolennikami interdyscyplinarności, choć redukowali jej zasięg jedynie do działalności naukowej spełniającej założenia naturalizmu ontologicznego i metodologicznego. Redukcja szła niekiedy jeszcze dalej, aż do roszczeń, aby uznać politologię za część socjologii¹⁴. Interdyscyplinarność nie była tu więc równoznaczna z pluralizmem badawczym. Nowa, post-behawioralna rewolucja, którą w 1969 r. ogłosił David Easton, poddała pod wątpliwość

¹⁰ M. Castells, *Siła tożsamości*, Warszawa 2008; Ch. Taylor, *Etyka autentyczności*, Kraków 2002.

¹¹ R.A.W. Rhodes, S.A. Binder, B.A. Rockman, *Preface*, [w:] *The Oxford Handbook of Political Institutions*, red. R.A. W. Rhodes, S.A. Binder, B.A. Rockman, Oxford 2006, s. XII–XVII.

¹² A.W. Jabłoński, *Teorie politologiczne w nauce anglosaskiej*, Wrocław 1991, s. 9–13; V. Lowndes, *Instytucjonalizm*, [w:] *Teorie i metody...*, op.cit., s. 89–90.

¹³ R.A. Dahl, B. Stinebrickner, *Współczesna analiza polityczna*, Warszawa 2007, s. 46.

¹⁴ K. von Beyme, op.cit., s. 100–101; L. Porębski, *Behawioralny model władzy*, Kraków 1996, s. 24–25.

wiele z założeń behawioralizmu¹⁵, uzupełniając – jak sądzę – interdyscyplinarność o pluralizm. Z czasem uznanie zyskiwały tradycje odżegnujące się od wzorca analityczno-empirycznego nauki, takie jak perspektywa interpretacjonistyczna czy odrodzona filozofia polityki, która na nowo postawiła problem polityczności w kategoriach moralnych, tak dalece różnych od założeń dziwiennostowicznej nauki. W efekcie, w drugiej połowie XX w. wielość podejść w różny sposób dookreślających politykę, stała się cechą konstytuującą dyscyplinę i to pomimo sporów toczonych o pierwszeństwo czy wyłączność.

Sądzę, że wraz z akceptacją tego stanu rzeczy w politologii uznano, iż granice pomiędzy poszczególnymi naukami społecznymi są kwestią odmiennych pytań, a nie różnych przedmiotów badania¹⁶. Przecież, jak powiada Vernon van Dyke, „nikt nie będzie twierdził, że przedmiot nauk politycznych jest ostro zakreślony lub, że jakiegokolwiek granice są dla wszystkich święte”¹⁷. W podobnym duchu, lecz z jednoznaczną kwalifikacją bezzasadności roszczeń, pisze o politologach poszukujących „własnej działki” Mirosław Karwat¹⁸. A przecież przedmiot nauk społecznych jest jeden – człowiek, jego wytwory oraz społeczeństwo, które tworzy¹⁹. Różnie nań można spoglądać, odmiennie definiować, przeróżnie wyjaśniać, nie zmieni się jednak tego, iż zjawiska społeczne są pewnymi całościami, które przedstawiciele poszczególnych nauk społecznych badają pod innym kątem. To przekonanie o niemożności wskazania unikatowego przedmiotu politologii, przy jednoczesnej świadomości tego samego przedmiotu badań w naukach społecznych, które jednakże w inny sposób nań spoglądają, stawiając inne pytania i poszukując innych odpowiedzi, jest – w moim odczuciu – mocną przesłanką na rzecz pluralizmu politologii.

Spór o przedmiot wyraziście odzwierciedla się również w rozmaitych definicjach polityki, jakimi operowano na gruncie poszczególnych podejściach. Nie będę w tym miejscu przywoływał ich różnicowania; można natomiast wskazać, że politolodzy chyba od zawsze stoją przed dylematem „ubogiej pewności-boga-

¹⁵ D. Easton, *The new revolution in political science*, „American Political Science Review” 1969, nr 63(4), s. 1051–1061.

¹⁶ B. Krauz-Mozer, *Teorie polityki: założenia metodologiczne*, Warszawa 2005, s. 14–15.

¹⁷ V. van Dyke, *The Optimum Scope of Political Science*, [w:] *A Design for Political Science: Scope, Objectives and Methods*, red. J.C. Charlesworth, Nowy Jork 1996, s. 1.

¹⁸ M. Karwat, *Specyfika metodologiczna i poziomy badań teoriopolitycznych*, [w:] *Politologia w Polsce. Stan badań i perspektywy rozwojowe*, red. T. Łoś-Nowak, Toruń 2001, s. 98.

¹⁹ B. Krauz-Mozer, *Metodologiczne problemy wyjaśniania w nauce o polityce*, Kraków 1992, s. 11–12.

tej niepewności”. Innymi słowy, z jednej strony, mamy do czynienia z nadmierną redukcją obszaru zainteresowań jako konsekwencji przyjętych definicji polityki, z drugiej zaś, nieokreśloną tożsamością wynikającą z braku jasno określonego przedmiotu badań, która w konsekwencji prowadzić może do podważenia sensu istnienia dyscypliny. Kwestie te były po wielokroć diagnozowane i słuszne wydaje się przekonanie, że sposobem uniknięcia tego dylematu jest przyjęcie założenia, iż przedmiot politologii nie musi być jednoznacznie wskazany. Najpewniej jest on zmienny i nie do końca określony – z pewnością nie jest unikatowy, lecz jest dzielony z innymi dyscyplinami nauki. To nie przedmiot wyznacza granice teorii naukowej, a co za tym idzie, to nie przedmiot definiuje naukową odrębność²⁰.

Niekiedy daje się słyszeć nawoływania o konieczność wskazania metody politologii, która byłaby rdzeniem jej tożsamości. Jednak, jeśli nauki społeczne mają jeden przedmiot, to mają także jedną metodologię. Rzecz jasna, poszczególne metody badawcze powstają w obszarze różnych dyscyplin – proponowane i rozwijane przez najwybitniejszych badaczy. Stają się niekiedy na tyle powszechne dla danej nauki, iż mówi się o nich, że to „metoda psychologiczna” czy „metoda socjologiczna”. Jednak metoda naukowa na poziomie ogólnym jest szersza, aniżeli dyscyplina nauki, zaś poszczególne metody badawcze i techniki są funkcjonalne wobec celów badawczych, a nie tożsamości dyscypliny. Nie ma odrębnej, jakościowo różnej, metodologii politologii. Trafnie mówi o tym Klementewicz: „tradycyjna politologia poszukuje własnej tożsamości posługując się kryterium przedmiotowym oraz kryterium metody badania. Pragnie więc wyodrębnić taki zakres zjawisk, którego nie bada inna dyscyplina (przynajmniej pod pewnym względem), a ponadto stara się znaleźć, sobie właściwą, metodę badania. Jednak kroczy drogą donikąd. Przedmiotowo-metodologiczną swoistością odznaczają się bowiem całe działy nauki np. szeroko pojęte nauki humanistyczne, których przedmiotem jest człowiek (jako istota społeczna) oraz społeczeństwo ludzkie”²¹. Ponadto, metodologia – zwłaszcza rozumiana na poziomie technik i narzędzi

²⁰ J. Woleński, op.cit., s. 41. Świadomość ograniczeń, na jakie napotyka politolog pragnący określić przedmiot dyscypliny oraz jej metodę w sposób jasny i precyzyjny, zaowocowała między innymi propozycją wyodrębnienia politologii tradycyjnej (poszukującej przedmiotu) oraz politologii teoretycznej (opierającej swą tożsamość na stosunkach teoretycznych z innymi naukami); T. Klementewicz, *Spór o model metodologiczny nauki o polityce*, Warszawa 1991; Z. Blok, *Teoria polityki. Studia*, Poznań 1998, s. 15–16.

²¹ T. Klementewicz, *Teoria polityki w praktyce badawczej*, [w:] *Współczesne teorie polityki – od logiki do retoryki*, „Studia Politologiczne”, 8, Warszawa 2004, s. 236.

badawczych – podlega ciągłym zmianom i zamykanie politologii w obszarze szczególnej metodologii jest bezcelowe i pomija jej instrumentalny charakter, tym bardziej, że coraz częściej diagnozuje się intensywne przemiany w tej materii i to zarówno w kwestii stosowanych technik, jak i możliwości ich wykorzystywania²².

Wyraziście omawiane dotychczas kwestie diagnozuje Mirosław Karwat: „[...] tożsamość politologii nie jest określona ani przez formalną odrębność przedmiotu (posiadanie własnego, wyłącznego obiektu badań, jakoby tożsamego z jakąś mechanicznie wydzieloną dziedziną rzeczywistości), ani przez całkowicie specyficzne metody badawcze (przeciwnie, politolog czerpie z repertuaru metod wspólnego dla nauk humanistycznych i społecznych, zapożycza metody z nauk „podstawowych” – filozofii, socjologii, psychologii) [...] polityczny charakter zjawisk społecznych to nic innego, jak splot czynników różnorodnych pod względem genezy i formalnej przynależności (np. technologicznych, ekonomicznych, religijnych, artystycznych), zmiennych historycznie, ale zawsze uwikłanych w warunki równowagi społecznej, zakłóconej przez konflikt między interesami, poglądami i dążeniami partykularnymi w jakiegokolwiek kwestii, a wymogami integracji i konsolidacji społecznej, warunkami przetrwania jakiejś wspólnoty, jej ciągłości historycznej”²³.

Trudno zaprzeczyć, że poszukiwanie tożsamości politologii odzwierciedla się również w debacie na temat jej historii, instytucjonalnych korzeni, najważniejszych postaci – „ojców założycieli”, autorów kanonicznych tekstów. Nic w tym dziwnego: o ile bowiem zgodzimy się, że politologia jest nauką historyczną, czyli taką, której kategorie, koncepcje, zainteresowania, rozwijają się w czasie i są z nim ściśle związane i to w stopniu, który uprawnia do tego, aby mówić, iż nieomal wszelkie próby ahistorycznych generalizacji w nauce o polityce są wątpliwe, o tyle sama historia staje się przedmiotem sporu²⁴. Nie bez znaczenia dla tego poglądu była narastająca w latach 80. i 90. świadomość społecznego i historycznego podłoża

²² A. Bennett, A. Barth, K.R. Rutherford, *Do we preach what we practice? A survey of methods in political science journal and curricula*, „Political Science & Politics” 2003, nr 36(3), s. 373–378; G. King, *The changing evidence base of social science research*, [w:] *The Future of Political Science. 100 Perspective*, red. G. King, K.L. Schlozman, N.H. Nie, Nowy Jork 2009, s. 91–93.

²³ M. Karwat, *Syndromatyczny charakter przedmiotu...*, s. 187–188

²⁴ J. Farr, *Historical concepts in political science: the „case” of revolution*, „American Journal of Political Science” 1982, nr 26(4), s. 706–707; J. Farr, *The history of political science*, „American Journal of Political Science” 1988, nr 32(4), s. 1193–1194.

nauki, jaka została rozpowszechniona za sprawą dzieł Thomasa Kuhna, Imre Lakatosa czy Larry'ego Laudana²⁵.

Przeszłość bywa dla wielu politologów miejscem uzasadniania słuszności zainteresowań badawczych, jak i odmawiania jej innym. „Klasykne” teksty budują tradycję, wokół której gromadzą się poszczególni autorzy poszukujący odpowiedzi na podobne pytania, przy pomocy podobnych metod, a jednocześnie w podobny sposób kreślący granice pomiędzy pożądanym i uzasadnionym, a niepożądanym i nieuzasadnionym sposobem uprawiania nauk politycznych²⁶. Te tradycje bywają jednak wynajdywane, szczególnie po to, aby nadać podejściu czy perspektywie splendoru, atrybutu ważności czy wreszcie uzasadnić jej roszczenie wiedzy²⁷. Rzecz jasna spór o to, czy dla ukształtowania się dyscypliny ważniejsze znaczenie odegrały prace Platona i Arystotelesa, Machiavellego, Charles'a Merriama, Harolda Lasswella, Anthony'ego Downsa czy kogokolwiek innego, jest w dużym stopniu refleksem polemiki nad przedmiotem i metodą politologii. Nie zmienia to jednak faktu, iż historia dyscypliny tworzy tożsamość badacza w równym stopniu, co inne elementy.

Wydaje się, iż obecnie wśród politologów współczesnych narasta zgoda, iż historię dyscypliny warto pisać w sposób eklektyczny, wielonurtowy i wielowarstwowy; że przyjmując perspektywę pluralistycznej historii można odegnąć demony dogmatyzmu i patrzeć na podejścia oraz tradycje, jak na narzędzia, które mogą zostać użyte w zależności od celu badawczego. Innymi słowy, historię politologii należy pisać nie w celu legitymizacji podejścia, lecz by pomóc przyszłym badaczom w świadomym wyborze jak najlepszej dla nich drogi²⁸. Poszukiwanie takich wspólnych tradycji politologicznych jest trudne i skomplikowane. W wielu krajach dyscyplina kształtowała się w sposób różny, bez jednolitego wzorca rozwoju. Nie idzie tu tylko o problem instytucjonalnej genezy, a dokładniej: jest to kwestia mniejszej wagi. To także problem historii nauki w poszczególnych krajach, rozwoju

²⁵ Th.S. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa 2001; I. Lakatos, *Pisma z filozofii nauk empirycznych*, Warszawa 1995; L. Laudan, *Progress and its Problems: Towards a Theory of Scientific Growth*, Berkeley 1978.

²⁶ J.S. Dryzek, S.T. Leonard, *History and discipline in political science*, „American Political Science Review” 1988, nr 82(4), s. 1247.

²⁷ Na przykład John G. Gunnell pokazuje jak została wynaleziona tradycja teorii politycznej w drugiej połowie XX w., poprzez zdefiniowanie tekstów kanonicznych, budujących określoną „tradycję” myślenia, definiujących uczestników i tematy „wielkiego dialogu”, podczas, gdy nie przemawiają za tym żadne racje historyczne, ani teoretyczne; J.G. Gunnell, *Political Theory: Tradition and Interpretation*, Cambridge 1979, s. 66–90.

²⁸ J.S. Dryzek, S.T. Leonard, op.cit., s. 1245–1260.

dyscyplin pokrewnych, wpływu otoczenia społeczno-politycznego, tradycji badawczych wyrażających się w uznaniu poszczególnych metod za kluczowe, odmiennych losów społeczeństw wyznaczających nieco inne obszary problemowe²⁹. Wszystkie one inaczej budują historię politologii, a więc i nieco inaczej określają jej tożsamość. Pomimo tych trudności prace takie są chętnie podejmowane³⁰.

Mając to na względzie można powiedzieć, że ostatnie dziesięciolecia debat politologicznych zdają się potwierdzać przekonanie Almonda, iż politolodzy cieszą się ideą pluralizmu. Jednakże dla samego Almonda, jak i wielu innych, ta konstatacja jest punktem wyjścia dla pytania czy coś jeszcze badaczy polityki łączy? Czy diagnoza interdyscyplinarności i pluralizmu idzie w parze z zawołaniem „wszystko wolno”? Czy istnieje możliwość przezwycięzenia pułapki osobnych stołów? W tym właśnie kontekście, nawiązując do sporów o historię dyscypliny, Almond powiada: „[...] współcześni historycy nauk politycznych zachęcają nas do przyjęcia pluralistycznego spojrzenia na nauki polityczne. *Methodenstreit* – metodologiczna wojna – lat 70. i 80., jak powiadają, zakończyła się patem. Idea spójnej dyscypliny zorientowanej wokół wspólnego poczucia tożsamości została odrzucona. Mówi się, że jest tak wiele historii politologii, jak wiele jest różnych tożsamości, różnych podejść w ramach dyscypliny, a relacje między tymi różnymi podejściami są izolacjonistyczne. Nie ma żadnych podzielanych podstaw nauki. Zdaniem tych Autorów jesteśmy obecnie, jak i przypuszczalnie będziemy w nieokreślonej przyszłości, w epoce post-behawioralnej, post-pozytywistycznej, w dyscyplinie podzielonej, skazani na siedzenie przy różnych stołach”³¹. Dzielą nas więc granice wyraźne i nieprzepuszczalne. Czy na pewno?

²⁹ J.G. Gunnell, D. Easton, *Introduction*, [w:] *The Development of Political Science*, Londyn 1991, s. 4–6.

³⁰ *Discipline and History: Political Science in the United States*, red. J. Farr, R. Seidelman, Ann Arbor 1993; *Modern Political Science: Anglo-American Exchanges since 1880*, red. R. Adcock, M. Bevir, S.C. Stimson, Princeton 2007; *Political Science in History. Research Programs and Political Traditions*, red. J. Farr, J.S. Dryzek, S.T. Leonard, Cambridge 1995.

³¹ G.A. Almond, *Political Science: A History of the Discipline*, [w:] *A New Handbook of Political Science*, red. R.E. Goodin, H.D. Klingemann, Oxford 1996, s. 89.

GRANICE POLITOLOGII

CHCĄC ROZWINĄĆ IDEĘ „granic politologicznych”, warto sięgnąć do samego pojęcia „granicy”, tym bardziej, że jest ono ściśle splecione z tożsamością. Oba stanowią istotny punkt odniesienia dla autorów poszukujących odpowiedzi na pytania o sens przemian współczesnego świata społecznego. Analizy odwołujące się najczęściej do problemów podmiotowości w filozofii dwudziestowiecznej, wyrażonych bodaj najlepiej przez Emanuela Levinasa³², operują kategoriami tożsamości, granicy, różnicy, odmienności czy obcości, w celu ukazania i przybliżenia problemów dotychczas wymykających się badaczom procesów społecznych. Pobrzmiwia w tym przekonanie, iż w świecie ponowoczesnym tradycyjne kategorie analizy tracą swoją wyjaśniającą moc, że nowe wyzwania rodzą konieczność nowych perspektyw, że stare paradygmaty już nie wystarczają do opisu polityki w społeczeństwie informacyjnym³³. Dialektyka tożsamości i różnicy okazuje się tu bardzo pomocna, pozwalając uporać się z nieuchronną wieloznacznością pluralistycznego świata, w którym „wszystko, co było stałe – wyparowało”. Idąc dalej można powiedzieć, że użyteczność kategorii granicy polega na tym, że ona sama oznacza moment spotkania tego, co wspólne i tego, co obce, jest miejscem, gdzie dialektykę tożsamości i różnicy widać najwyraźniej. Nie dziwi więc, że stała się ona ważna dla wielu studiów społecznych³⁴.

Korzenie zainteresowania granicami w naukach społecznych sięgają prac Fredrika Bartha. Antropolog zastanawiając się nad tym, co konstytuuje tożsamość grupy zauważył, iż poszukiwanie cech kluczowych nie powinno koncentrować się na „esencji” czy „istocie” kultury, a więc wzorach i normach ważnych dla grupy, lecz na granicy, czyli na tym, co odróżnia i kreśli linie demarkacyjne pomiędzy grupami³⁵. Granice konstruowane są za pomocą symboli, stanowią o kulturowym kodzie pozwalającym oddzielić „nas” od „obcych”³⁶. Granica, jest więc, zdaniem Charlesa Tilly’ego, „[...] wszelką wyodrębnioną, acz nierozległą sferą ścisłych

³² E. Levinas, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrznosci*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 2002; B. Skarga, *Tożsamość i różnica. Eseje metafizyczne*, Kraków 2009, s. 126–222.

³³ A. Touraine, *A New Paradigm for Understanding Today's World*, Cambridge 2007, s. 101–206.

³⁴ M. Lamont, V. Molnar, *The study of boundaries in the social sciences*, „Annual Review of Sociology” 2002, s. 167.

³⁵ F. Barth, *Introduction*, [w:] *Ethnic Groups and Boundaries: the Social Organization of Culture Difference*, red. F. Barth, Boston 1969, s. 15.

³⁶ Ibidem, s. 15–38; S.N. Eisenstadt, B. Giesen, *The Construction of Collective Identity*, „Archives Européennes de Sociologie” 1995, nr 36(1), s. 72–102.

przeciwieństw, gwałtownych przejść lub separacji pomiędzy wewnątrznie powiązanymi grupami populacji i/lub aktywności³⁷. To obszar, na którym dochodzi do spięć, ukazywania się wyrazistych odrębności; granica reprezentuje „twarz” wspólnoty³⁸.

Pluralistyczna politologia definiowana jest właśnie przez takie granice.

Chcąc podjąć w tym miejscu próbę ich charakterystyki, warto przypomnieć, iż przedmiot zainteresowania politologów nieustannie się zmienia. Proponowane definicje polityki są tu chyba najlepszym wskaźnikiem. Próby uchwycenia przedmiotu politologii w precyzyjnym określeniu, nazbyt wyraźnie pokazują jak dalece odmienne obszary zjawisk społecznych poszczególni autorzy pragną w nim zamknąć. Począwszy od instytucji, poprzez strukturę, instrumenty, cele aż po płeć czy estetykę. Ten zbiór jest wewnątrznie głęboko zróżnicowany, choć niekoniecznie wewnątrznie sprzeczny; z pewnością wprowadza do politologii nowe zagadnienia. To właśnie w nawracających pytaniach „czym jest polityka” zawiera się problem tego, jak dalece może sięgać politologiczny namysł, jakie problemy społeczne powinny być przedmiotem zainteresowania politologa, co warto badać? Czy próba wyjaśnienia psychologicznych determinantów zachowań politycznych to jeszcze politologia czy może już psychologia? Czy społeczne konsekwencje struktury wydatków budżetowych, to problem dla politologa, a może socjologa lub ekonomisty? Czy formy władzy symbolicznej w kulturze patriarchalnej, to zagadnienie dla politologa czy może antropologa, socjologa, filozofa? To właśnie w takich chwilach zwątpienia, co do ściśle określonego przedmiotu politologii, pojawia się świadomość granic. W tym miejscu często politolog napotyka swojego „naukowego Innego” – kulturoznawcę, socjologa, psychologa, filozofa, itd. Tu zderza się z odmiennym spojrzeniem, z innymi pytaniami, celami badawczymi, niekiedy także z różnymi metodami i technikami. To spotkanie konstytuuje, moim zdaniem, granice przedmiotowe politologii. Są one płynne i nieokreślone, zależne od rozwoju świata społecznego, historii. Wszakże, jak trafnie powiada Krauz-Mozer „[...] nie sposób wyraźnie zaznaczyć granic, gdzie zaczyna się, a gdzie kończy zakres takiej dyscypliny jak nauka o polityce (politologia); nie można też jednoznacznie powiedzieć, jakie zjawiska zawsze i wszędzie będą wchodziły w obszar jej zainteresowań. Stosunki polityczne to taka bowiem płaszczyzna wzajemnych odniesień, które

³⁷ Ch. Tilly, *Social Boundaries Mechanisms*, „Philosophy of the Social Science” 2004, nr 2 (34), s. 214.

³⁸ A.P. Cohen, *Of Symbols and Boundaries, or, does Ertie's Greatcoat Hold the Key*, [w:] *Symbolizing Boundaries: Identity and Diversity in British Cultures*, red. A.P. Cohen, „Anthropological Studies of Britain”, 2, Manchester 1986, s. 13.

w konkretnym układzie społecznym mają znaczenie polityczne³⁹. Granice przedmiotowe wymagają więc od badacza przenikliwości i wyczulenia na zjawiska politycznie istotne, na problemy, które polityczne dotąd nie były, jednak szybko takimi mogą się stać.

Obok tego, iż upolitycznieniu ulegają rozmaite zjawiska, wchodząc tym samym w orbitę zainteresowań politologii, to przecież mogą one być w różny sposób badane. Politologia wydaje się poprzecinana granicami metodologicznymi odzwierciedlającymi się w różnych podejściach i perspektywach badawczych. Te jednak muszą przyjąć najpierw określone założenia epistemologiczne i ontologiczne, ukierunkowujące dalsze badanie. Granice te sięgają więc najgłębszych pokładów działalności naukowej – sposobu istnienia świata społecznego oraz możliwości, jak i sposobów jego poznania. W moim odczuciu, to one są najważniejszą przyczyną tego, że ciągle siadamy przy osobnych stołach.

Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, co nas może dzielić, gdy idzie o granice metodologiczne?

Zdaniem Almonda dyskusja w obrębie politologii toczy się wokół dwóch podstawowych kwestii: (a) metodologicznej oraz (b) ideologicznej. Te dwa wymiary budują czteropolową macierz definiowaną poprzez dychotomie metodologia „twarda-miękka” oraz „lewica-prawica”. To one tworzą specyficzne szkoły i „sekty”, których przedstawiciele opisują nauki polityczne w specyficzny sposób, ze swoim własnym językiem, metodami, założeniami, a także historią politologii, tradycją, wielkimi postaciami⁴⁰. Metodologia i ideologia określają więc granice politologii.

Ciekawą propozycję rekonstrukcji najważniejszych sporów w tym zakresie przedstawił Bernard Grofman. Definiuje on siedem trwałych osi podziału w naukach politycznych. Należą do nich: (1) normatywne *versus* empiryczne, (2) opis *versus* wyjaśnienie, (3) indukcja *versus* dedukcja, (4) zasięg *versus* pewność, (5) egzegeza *versus* eksploracja, (6) orientacja rządowa *versus* orientacja polityczna, (7) rozumienie *versus* zmiana⁴¹. Ta lista, jak sądzę, doskonale opisuje metodologiczne granice politologii. Warto je omówić.

W przypadku pierwszym spór toczy się o naturę teorii polityki i jest to bodaj najistotniejszy z przedstawionych sporów, albowiem w dużym stopniu określa on wybory dalszych alternatyw przedstawionych przez Grofmana. Próbując określić

³⁹ B. Krauz-Mozer, *Metodologiczne problemy...*, s. 11–12.

⁴⁰ G.A. Almond, *A Discipline Divided...*, s. 15.

⁴¹ B. Grofman, *Seven Durable Axes of Cleavage in Political Science*, [w:] *Contemporary Empirical Political Theory*, red. K.R. Monroe, Berkeley-Los Angeles 1997, s. 74–79.

podstawowe poglądy obu obozów, von Beyme zauważa, iż wszyscy normatywiści zdają się podzielać sześć poglądów: (a) nawiązują, w mniejszym lub większym stopniu, do klasycznej teorii polityki Arystotelesa, (b) podzielają specyficzną ontologię, w której sfer bytowych wyższego rzędu (w tym pozadoczesnej, boskiej), nie da się zredukować do niższych, (c) są antypozytywistyczni, co przekłada się na niewielkie znaczenie dowodów empirycznych, (d) ich zdaniem teoria polityki powinna być, w pierwszej kolejności, nauką praktyczną pozwalającą określić dyrektywy działania, (e) są niechętni wobec technicznego języka nauk empirycznych, przywiązując wagę do retoryki, (f) koncentrują się na historii idei⁴². Inne założenia natomiast przyświecają empirykom. Krauz-Mozer zauważa, iż wszyscy oni muszą podzielać przynajmniej trzy tezy: (a) świat zewnętrzny istnieje niezależnie od woli badacza, (b) istnieje zgoda, co do celu prowadzonych badań, (c) poznanie naukowe jest możliwe⁴³. Tym, co w sposób istotny dzieli normatywistów i empiryków jest odniesienie do problemu wartości w naukowym poznaniu. Ci pierwsi, nie tylko się od nich nie odzegnują, ale niekiedy wprost stwierdzają, iż fundamentalną cechą świata społecznego, która krańcowo różni go od świata zjawisk przyrodniczych, jest właśnie osadzenie w horyzoncie normatywnym. A skoro tak, to sądy wartościujące nie powinny być usuwane z naukowego doświadczenia. Więcej jeszcze, nauka o polityce powinna pomagać w rozstrzygnięciu kwestii spornych, powinna być zdolna do pokazania, gdzie leży dobro, a gdzie zło⁴⁴. Empirycy najczęściej odrzucają ten pogląd, przyjmując jeden z dwóch wariantów rozumowania. Pierwszy z nich, odwołujący się jeszcze do spuścizny dziewiętnastowiecznych pozytywistów, wzmocniony głosem Koła Wiedeńskiego, mówi, iż wartości powinny zostać z naukowego poznania usunięte. Powinno być ono czyste, pozbawione sądów normatywnych. Wszakże wszelkie zdania normatywne należą do zdań nonsensownych, jak powtarzali wiedeńczycy za Wittgensteinem⁴⁵. Drugi zakłada, iż wartości nie da się zupełnie oddzielić od poznania naukowego, są one naturalnym elementem życia człowieka, z którego nie można zrezygnować w drodze decyzji. Należy jednak do tego dążyć, prowadząc badania

⁴² K. von Beyme, op.cit., s. 40–44.

⁴³ B. Krauz-Mozer, *Teorie polityki...*, s. 34.

⁴⁴ S. Buckler, *Teoria normatywna*, [w:] *Teorie i metody...*, op.cit., s. 173–194; A. Waśkiewicz, *Interpretacja teorii politycznej. Spór o metodę we współczesnej literaturze anglosaskiej*, Warszawa 1998, s. 12–18.

⁴⁵ W. Sady, *Spór o racjonalność naukową. Od Poincarégo do Laudana*, Wrocław 2000, s. 67–153.

w sposób możliwie najbardziej obiektywny, zdając sobie sprawę ze swoich ograniczeń i uwarunkowań⁴⁶.

Spór o rolę wartości w poznaniu naukowym ma charakter fundamentalny, a jego konsekwencje są również widoczne na poziomie użyteczności wiedzy polityologicznej. Czy wszystkie cele i wyniki badań są równie pożądane? Czy moralność może wyznaczać granice naukowego poznania? Co w przypadku, gdy badania dostarczają wiedzy podkopującej obowiązujące ideologie? Te kwestie nie odnoszą się, rzecz jasna, wprost do dystynkcji empiryczne-normatywne, jednak są dla niej istotne.

Normatywiści i empirycy inaczej również definiują źródła poznania. Dla pierwszych, jest nim przede wszystkim rozum, dla drugich – doświadczenie zmysłowe. Rodzi to określone skutki w postaci różnych sposobów uzasadniania twierdzeń. Jedni bowiem znajdują pewność w językowej spójności, drudzy poszukują jej w faktach.

Ta szalenie upraszczająca charakterystyka pozwala wyraźnie pokazać znaczące różnice między obydwojma obozami polityologów: mówią one różnym językiem, mają odmienne cele, a co najważniejsze – różne założenia badawcze, a co za tym idzie, różną metodologię. To właśnie czyni z dystynkcji normatywne-empiryczne, bodaj najistotniejszą granicę polityologii.

W przypadku drugim (opis *versus* wyjaśnianie), linia podziału przebiega w poprzek obozu empirycznego, dzieląc go na dwie części – dla jednych nie da się powiedzieć niczego sensownego o polityce bez skupienia się na drobnych wycinkach opisowych badań empirycznych, dla drugich, jedynie rozległe projekty wyjaśniające w oparciu o analizę porównawczą, są właściwą drogą uprawiania polityologii⁴⁷. Pierwsi więc zajmują się drobiazgowymi, acz metodologicznie spójnymi, studiami, niekiedy nawet nie formułując żadnych generalizacji; drudzy porzucają próby dokładnego odwzorowania świata społecznego na rzecz wielkich syntez, które jednak nie zawsze znajdują oparcie w faktach. Różnica polega tu więc na odmiennym nacisku kładzionym w badaniach na funkcje, jakie ma teoria naukowa pełnić. Czy ma ona odpowiedzieć tylko na pytanie „jak” czy także na pytanie „dlaczego”? Spór ten jest często pozorny, albowiem pierwsze jest podstawą drugiego. Nie jest on jednak bez znaczenia. U jego podłoża leżą bowiem problemy ogólniejszej natury. Po pierwsze, czy lepiej mówić mało, mając jednocześnie niezbite dowody, czy może powiedzieć więcej, acz bez pewności. Po drugie, czy nauki społeczne są w ogóle zdolne do generowania praw ogólnych, a nawet – czy są zdolne do tworzenia

⁴⁶ E. Agazzi, *Dobro, zło i nauka. Etyczny wymiar działalności naukowo-technicznej*, Warszawa 1997, s. 121–136.

⁴⁷ B. Grofman, *op.cit.*, s. 76.

generalizacji historycznych? Innymi słowy, czy zmienne losy świata społecznego można ująć w jakimś systemie twierdzeń, który pokazywałby powtarzalność lub przynajmniej bliskie podobieństwo zjawisk, dając tym samym podstawy do ich wyjaśniania, czy też raczej pozostaje nam jedynie rola kronikarzy. Jest to w istocie powrót do sporu o to, czy nauki społeczne mają charakter nomologiczny czy idiograficzny⁴⁸; sporu pozostającego bez jednoznacznego rozstrzygnięcia.

Podział trzeci (indukcja *versus* dedukcja) odnosi się do odmiennego spojrzenia na proces budowy teorii i uzasadniania jej twierdzeń⁴⁹. Tu wystarczy powiedzieć, iż indukcjonista, pokładając zaufanie w faktach, czyni z nich podstawę wszelkich sądów. Chcąc zaś dowieść prawdziwości twierdzeń, odwołuje się do procedury weryfikacji, szukając potwierdzenia teorii. Problemy, jakie rodzi to stanowisko skłoniły filozofów nauki do odejścia od indukcji na rzecz dedukcji i procedur falsyfikacji⁵⁰. W tym przypadku tworzy się ogólne systemy twierdzeń, niekoniecznie wprost wynikające z jakiegoś zbioru zdań protokolarnych, a następnie poddaje się je testom negatywnym, szukając zjawisk obalających teorię⁵¹.

W przypadku czwartym spór odnosi się do zasięgu teorii: czy budować teorie małego zasięgu o niewielkim zakresie wyjaśnianych zjawisk, ale pewne w swoich twierdzeniach i dobrze ugruntowane w empirycznej wiedzy, czy też konstruować rozleglejsze teorie średniego zasięgu, choć pozbawione tego stopnia pewności, jak i adekwatnego ugruntowania w faktach. Spór ten wydaje się stanowić pewną formę uszczegółowienia problemu opis-wyjaśnienie⁵².

Piąta linia podziału przebiega wzdłuż stosunku do tradycji, a mianowicie tego czy tezy stawiane przez klasyków nauk politycznych, jak i filozofii polityki zawierają większość prawd o polityce, które należy następnie odkryć i zastosować, czy też są one ich pozbawione, zaś badacz staje zawsze wobec konieczności eksploracji nieznanych dotąd zjawisk⁵³. Problem ten występuje głównie w obozie normatywistów. Empirycy są raczej bez wyjątku zwolennikami przekonania o konieczności szukania nowych rozwiązań, natomiast normatywiści wydają się dzielić na tych, którzy w klasycznej teorii polityki upatrują klucza do interpretacji także współczesnego

⁴⁸ E. Nagle, *Struktura nauki*, Warszawa 1960, rozdz. 14 i 15.

⁴⁹ B. Krauz-Mozer, *Teorie polityki...*, s. 87–104.

⁵⁰ K.R. Popper, *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, Warszawa 2002, s. 9–46.

⁵¹ K.R. Popper, *Logika odkrycia naukowego*, Warszawa 2001, s. 21–42.

⁵² B. Grofman, *op.cit.*, s. 76–77.

⁵³ *Ibidem*, s. 77.

świata i tych, którzy przekonani są o zasadniczej odmienności ponowoczesnego społeczeństwa, do którego stare kategorie i problemy już nie pasują⁵⁴.

Szósta dystynkcja (rządowy versus polityczny) odsyła wprost do problemu przedmiotu politologii: czy ma nim być jedynie kwestia polityki państwowej, a w szczególności rządowej, czy też raczej należy zwracać uwagę na problemy wpływu i władzy⁵⁵. Jest to więc spór pomiędzy tradycjonalistami, gdy idzie o przedmiot politologii, którzy czerpią z dziedzictwa instytucjonalizmu, a tymi, którzy zainspirowani behawioralizmem, a następnie jego krytyką, poszukują polityki poza jej oficjalnym strumieniem.

Wreszcie w przypadku siódmym, idzie o kwestię praktyki, a więc odpowiedzi na pytanie czy badacz ma zjawiska polityczne rozumieć i wyjaśniać, czy też ma je kształtować, zmieniać, w oparciu o naukowe twierdzenia⁵⁶. Ten spór znów odsyła do problemu: normatywne-empiryczne.

Uznając, iż te oraz inne jeszcze kwestie dzielą politologów na rozmaite „sekty i szkoły”, trudno nie zgodzić się z Mattei Doganem, że cechami takiej nauki o polityce są specjalizacja, fragmentaryzacja i hybrydyzacja⁵⁷. Ich przyczyny, dodajmy, leżą właśnie w przyjmowaniu odmiennych założeń badawczych. To one stanowią główny budulec sporów i różnic w naukach politycznych, to one wyznaczają granice politologii.

Warto w tym miejscu zapytać, czy jest jakaś wspólna płaszczyzna, na której można by prowadzić dyskusję między tak różnymi stanowiskami i perspektywami? Jak wyjść z pułapki absolutnego pluralizmu (będącego już na dobrą sprawą anarchizmem metodologicznym) i znaleźć podstawę dalszej debaty? Zdaniem Almonda wyjściem jest poszukiwanie metodologicznego fundamentu, a dokładniej, zgody, co do reguł potwierdzania i wnioskowania w badaniu naukowym⁵⁸. Innymi słowy, założenia i cele badań mogą nas różnić, jednak, o ile chcemy się porozumieć i wnieść wkład w rozwój wiedzy, musimy stosować uznane i akceptowane sposoby tworzenia teorii, jak i jej sprawdzenia. Problem w tym, że tu nie ma zgody. Almond proponuje wizję ograniczonego pluralizmu, co może budzić pewne wątpliwości, albowiem uszczupla, a nie rozszerza możliwość kompromisu politologów różnych orientacji badawczych. Dalej siedzimy osobno, choć hasło „połączyć stoły” już

⁵⁴ S. Buckler, op.cit.

⁵⁵ B. Grofman, op.cit., s. 77–78.

⁵⁶ Ibidem, s. 79.

⁵⁷ M. Dogan, *Political science and the other social sciences* [w:] *A New Handbook...*, op.cit., s. 98–101.

⁵⁸ G.A. Almond, *Political science...*, s. 89.

padło. Powstaje bodaj najważniejsze dla politologii pytanie: jak faktycznie przezwyciężyć głębokie podziały? Reorientacja sporu o tożsamość politologii z poszukiwań tego, co wspólne, na to, co nas odróżnia od innych jest tu jedną z możliwych, moim zdaniem, dróg.

Co jednak może różnić politologa od innych przedstawicieli nauk społecznych? Odpowiedzi na to pytanie można poszukiwać w propozycji Barbary Krauz-Mozer, aby spory metodologiczne osłabić za sprawą perspektywy rozumiejącej⁵⁹. Pozwala ona zwrócić uwagę nie tylko na logiczne i techniczne aspekty badania, ale także na cele i wartości, jakie za nim stoją. Każdy podmiot badania jest przecież uwikłany w jakiś horyzont normatywny, każdy posiada jakiś światopogląd. To on ma ogromny wpływ na cel badania, a co za tym idzie, skuteczność badania musi być wypadkową technicznej sprawności i założonych celów. Nie można go redukować ani do jednej, ani do drugiego. Metody są środkami, narzędziami, z których można korzystać w zależności od celu badań. Nie oznacza to jednak, że są one równoważne. To zależy od skuteczności. Pluralizm jest tu osadzony w próbie zbalansowania techniki i normy, doświadczenia zmysłowego i rozumu, sądów o faktach i sądów wartościujących, metod ilościowych i jakościowych, wyjaśniania i rozumienia, empiryzmu i normatywizmu.

Trafną metaforą dla takiego podejścia jest, moim zdaniem, uwaga Grofmana, iż politolodzy nie siedzą przy osobnych stołach. Raczej podobnie biesiadują wspólnie, jak w przypadku chińskiego „dim sum”, gdzie ludzie zgromadzeni przy jednym stole nakładają sobie małe porcje kolejnych potraw, jednych próbując, innych nie⁶⁰. Możliwa jest między nimi komunikacja, jednakże nie jest ona obowiązkowa. Podczas takiego „dim sum” można dowolnie komponować posiłek spośród rozmaitych potraw, często dzieląc swoje zainteresowania kulinarne z innymi, nie będąc jednocześnie ograniczonym jednolitym menu. Taka politologia byłaby, analogicznie, miejscem dobrowolnych spotkań rozmaitych punktów widzenia, metodologii, teorii, podejść, które nie tocząc sporów o jednostronne uznanie słuszności, czerpią wzajemnie ze swoich doświadczeń i tradycji badawczych. To z czego i jak korzystamy wynikać zaś powinno ze świadomości uwarunkowań, celów, dostępnych metod oraz ich ograniczeń.

⁵⁹ B. Krauz-Mozer, *Metodologia politologii...*, s. 161.

⁶⁰ B. Grofman, *op.cit.*, s. 79–80.

PODSUMOWANIE

CELEM NINIEJSZYCH ROZWAŻAŃ było zwrócenie uwagi na wartość, jaką jest dla politologii to, iż jest ona wielowątkowa, hybrydowa, wyspecjalizowana i wewnętrznie podzielona. Próby przewyciężenia tego stanu rzeczy są niepotrzebne i to z dwóch względów: po pierwsze, likwidacja odmienności, które różnią w samym punkcie wyjścia badaczy polityki jest z gruntu niemożliwa, albowiem wynika z różnych założeń ontologicznych i metodologicznych, których uzgodnić, ani usnąć nie można. Po drugie, jest to działanie – w pewnym sensie – osłabiające dyscyplinę, albowiem możliwość patrzenia na politykę z różnych stron, przy pomocy innych narzędzi, prowadząca do stawiania różnych pytań i poszukiwania różnych odpowiedzi, jest wielką zaletą politologii stanowi bowiem o jej potencjale rozwojowym. Rację ma Karwat pisząc, iż „przyszłość politologii należy do tych, którzy nie boją się operować na pograniczu socjologii, psychologii społecznej, etyki, prawoznawstwa, cybernetyki. Natomiast strażnicy granic (granic między dyscyplinami) łapią muchy w dziurawe sito”⁶¹. Politolog musi operować na pograniczu, powinna być to dla niego rzecz zwyczajna. Jak to zrobić? Co powinno być wyznacznikiem tożsamości politologa jako człowieka pogranicza, rozrywanego przez sprzeczne niekiedy podejścia, wciąż atakowanego nowymi problemami? Wydaje się, że ścieżka proponowana przez Krauz-Mozer jest tu bardzo zasadna. Przede wszystkim dbać o świadomość metodologiczną; „wycucie” metodologii i założeń filozoficznych stojących za badaniem, jest bowiem nie tylko oznaką pluralizacji dyscypliny, ale także pozwala lepiej uporać się z wieloznacznością i hybrydyzacją politologii.

SUMMARY

MOST OF THE debates on political science identity focus on scope and method. Many authors attempt to point to those elements that could prove the unique nature of political science, which seems impossible, as political science shares its subject and method with other social sciences. Moreover, within political science there are various approaches that function simultaneously, even though they adopt different ontological and methodological assumptions. The search for identity, as well as the awareness of the differences, makes political science a discipline that is internally divided, and political scientists, as depicted

⁶¹ M. Karwat, *Syndromatyczny charakter przedmiotu...*, s. 188.

in Gabriel Almond's metaphor, seem to be sitting at separate tables, without having any common features. The aim of this paper is to take a stand in these debates, by pointing to the fact that awareness and acceptance of the differences may determine the identity of political science. In other words, the boundaries, marked out by subject and method that divide political science might be decisive of its identity.